Wydanie południowe

„GŁOS NARODU“

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 404. **Kraków, sobota 7 września 1907 r.** **Rok XV.**

Od Administracyi.

Sz. P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata na miesiąc Wrzesień wynosi w miejscu 2 kor. z jednorazowem odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincyi 2 kor. 70 hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zarazem upraszamy Sz. n. naszych Czytelników, ażeby o każdorazowem niedoręczeniu dziennika przez roznosicieli miejscowych zechcieli natychmiast powiadomić Administracyę, celem usunięcia nadużyć.

Reklamacye zamiejscowe, niezamknięte, nie podlegają opłacie pocztowej.

Pod znakiem pokoju.

Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski złożył onegdaj w Marienbadzie wizytę królowi Edwardowi VII. Konferencye ich, w których brali nadto udział rosyjski dyplomata hr. Pahlen i angielski poseł we Wiedniu Edward Goeschen, dotyczyły ostatecznej ratyfikacyi traktatu angielsko-rosyjskiego. Traktat ten podpisali przy końcu sierpnia w Petersburgu ambasador angielski Nicolson i Izwolski, treść jego trzymana jest w tajemnicy przed opinią publiczną, została jednak zakomunikowana dworom europejskim.

Traktat między temi dwoma mocarstwami znamiennym jest bardzo i ze względu na chwilę zawarcia jak i ze względu na doniosłość polityczną. Przez cały prawie wiek 19 rywalizujące w Azyi centralnej dwa europejskie mocarstwa rozgraniczyły tam obecnie swe sfery wpływów, pokrajały faktycznie Azyę aż do jej brzegów wschodnich, nad którymi sadowi się obecnie nowa potęga: Japonia. Na pozór traktat rosyjsko-angielski wydaje się pewnem ustępstwem Anglii, która wobec rozstroju wewnętrznego i słabości militarnej Rosyi faktycznie uwolnioną została od jej współzawodnictwa na Wschodzie. Na mocy traktatu bowiem Anglia dopuszcza wpływy rosyjskie do Persyi, Afganistanu i Tybetu i przyznaje jej tam znaczne korzyści handlowe. Należy w tem upatrywać zwycięstwo polityki Salisburego, streszczające się w słowach: dla obu państw jest zawsze dość miejsca na kuli ziemskiej.“ Król Edward obrawszy sobie za cel ubezpieczenie i uporządkowanie angielskich posiadłości w Azyi, posunął się konsekwentnie aż do zawarcia traktatów z Japonią i Rosyą, czem ostatecznie przeciął intrygi europejskich państw na Wschodzie i stworzył jasną, pokojową sytuacyę polityczną.

Traktat rosyjsko-angielski zawiera nadto porozumienie się obu państw w sprawie reform macedońskich, kolei bagdackiej, kwestyi rozruchów perskich itd. Realizuje ono negatywną zasadę aksyomatu Bismarcka, że na blizkim Wschodzie dotąd Niemcy wpływ przeważny zatrzymają, póki trwać będzie nieprzyjaźń Rosyi i Anglii.

Zgoda rosyjsko-angielska nie jest bezpośrednio wymierzoną przeciw jakiemukolwiek państwu europejskiemu a staje się nowym elementem w obecnej akcyi dyplomatycznej, zmierzającej do zaprowadzenia pokoju powszechnego. Na zjazdach i wizytach monarchów i dyplomatów w czasie tegorocznego lata wytworzono ten nowy system polityki zagranicznej, polegającej na powiązaniu się państw wzajemnymi sojuszami i traktatami w celu pokojowego załatwiania sporów i zawikłań politycznych. Traktat Anglii z Rosyą jest w tym łańcuchu najsilniejszem ogniwem. Konferencye Izwolskiego z królem Edwardem zamykają seryę politycznych wypadków ostatnich kilku miesięcy. W ciałach ustawodawczych wszystkich państw wyjaśni się obecnej jesieni ostatecznie sytuacya polityczna już nie tylko Europy, ale świata całego, który wciągnietym został do nowego systemu. Ośrodkiem jego jest obecnie Anglia. Podczas gdy jej pełnomocnik wnosi na konferencyi w Hadze projekt rozbrojenia, król Edward usuwa swą polityką potrzebę siły militarnej. Jednak trudno przeczyć, że ten militaryzm i jego siła wywołały owe pokojowe tendencye dyplomacyi dzisiejszej.

„Alians moskalofilsko - wszechpolski“.

Wśród Rusinów zakotłowało z powodu uzupełniających wyborów sejmowych w Zbarażczyźnie i Turczańszczyźnie. Ukraińcy, którzy w parlamencie ogłosili się już za jedynych reprezentantów społeczeństwa ruskiego, ponieśli w obu tych okręgach klęskę. Wprawdzie w Zbaraskim okręgu wyszedł z urny Ukrainiec Szmigielski, atoli ten jest socyalistą, jego więc wyboru nie można proklamować jako dowodu uświadomienia ukraińsko-narodowego u ludu. W okręgu turczańskim prawie jednomyślnie wybranym został moskalofil Hanczakowski. Stąd popłoch w sztabie Ukraińców.

Kto spowodował ich klęskę? Naturalnie — nienawistne „lachy“. Oni to zawarli „sojusz“ na całej linji z Moskalofilami, aby zgnębić „uciskanych ukraińców“. Takie odkrycie czyni „Diło“. Ogłasza „urbi et orbi“, ku pocieszeniu swoich zwolenników, że nie lud ruski wybrał p. Hanczakowskiego, ale zamianował go rząd oczywiście polski a raczej wszechpolski. Dopomogły do tego jeszcze... ruble rosyjskie. Przywódcy moskałofilów są bowiem agentami rządu rosyjskiego. „Ci świadomi agenci i przedstawiciele rosyjsko-polskiego zbratania — pisze „Diło“ — wiodą lud ruski do walki z naszym narodowym ruchem „ad maiorem Poloniae gloriam“. Z opozycyjnej partyi stali się, zdaniem „Diła“, moskalofile sojusznikami polskiego rządu, denuncyantami ruskiego narodowego ruchu idt. „Ostatnie wybory są dowodem, że polska administracya proteguje moskalofilów, że puściła w ruch całą maszynę osławionego systemu wyborczego przeciw ukraińskim kandydatom.“ Wreszcie „Diło“ oświadcza, że mandat turczański jest tylko „gratyfikacją, jaką moskalofile dostali od Polaków za swoją zdradę narodową!“

Szczęśliwi Moskalofile! Biorą ruble od rządu rosyjskiego jednocześnie i „gratyfikacje“ od wszechpolaków! Tak przynajmniej twierdzi „Diło“, w swej niepoczytalności politycznej wprost niedoścignione....

„Kadeci“.

Petersburg, 4 września.

Bliski termin wyborów do Dumy zaczyna znów skupiać ogólną uwagę na stronnictwie „kadetów“, które w obydwu Dumach odegrało najwybitniejszą rolę i teraz niewątpliwie jest najpotężniejszą partją w Rosyi. Pomimo zarzutów, jakiemi ze wszystkich stron obsypywano „kadetów“, pomimo różnych ich błędów nie ulega wątpliwości, że skupiają oni pod swymi sztandarami wszystkie, szczerze konstytucyjne i dążące do prawdziwej wolnosci żywioły Rosji. Dla nas, Polaków, pozycja kadetów i ich przypuszczalna rola w trzeciej Dumie nie może być również obojętną, bo jest faktem niezaprzeczonym, że jest to jedyne stronnictwo, z którem możemy się porozumiewać i na którego poparcie możemy do pewnego stopnia liczyć.

Jakież więc szanse mają kadeci w przededniu wyborów i jakie snują plany co do przyszłej swej działalności?

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że „kadeci“ nie dali się zastraszyć nową „konstytucją“ i nie opuszczając rąk, przygotowują się energicznie do wyborów. W tych dniach właśnie odbył się w Moskwie trzydniowy zjazd członków komitetu centralnego partji oraz przedstawicieli komitetów gubernjalnych. Głównym przedmiotem narad była kwestja platformy wyborczej partji. Przedstawiono zjazdowi dwa projekty platformy. Jeden, dłuższy, opracował Milukow, uzupełnił go zaś Kokoszkin, drugi, krótszy, wyszedł z pod pióra Nabokowa, po skorygowaniu przez Milukowa.

Po niedługiej wymianie zdań nastąpiło porozumienie. Wogóle trzeba stwierdzić, że wbrew poprzednim pogłoskom, o żadnych rozdźwiękach wewnątrz partji, jak i o sojuszu kadetów z „Październikowcami“ niema mowy.

Treść, uchwalonej na Zjeździe platformy wyborczej w zarysach ogólnych, przedstawia się w sposób następujący: platforma rozpoczyna się od krótkiego przeglądu historycznego wszystkich ważniejszych wydarzeń po ogłoszeniu manifestu d. 30 października. Platforma wskazuje dalej, że po 30 października zdawało się, że państwo może przystąpić do pracy spokojnej po wprowadzeniu w życie niezbędnych reform, akt jednak z d. 15 czerwca pozbawił wszystkich tych nadziei. Po scharakteryzowaniu działalności stronnictwa w pierwszej i drugiej Dumie, platforma zaleca konieczność rozwinięcia najenergiczniejszej działalności podczas kampanji wyborczej, przyczem podkreślono, że zwycięstwo opozycji podczas wyborów, po ogłoszeniu

prawa z d. 15 czerwca, ma szczególniejsze znaczenie.

Rolę kadetów w trzeciej Dumie uchwała zjazdu tak określa: Partja „kadetów“ będzie reprezentowała w trzeciej Dumie opozycyę, któ rej głównemi zadaniami są: 1) wniesienie prawa wyborczego według formuły czteroprzymiotnikowej; 2) kontrola nad działalnością rządu drogą interpelacyj; 3) szerokie korzystanie z prawa budżetowego i rozszerzenie tego prawa w drodze prawodawczej; 4) reforma samorządu i sądu; 5) prawo o ochronie pracy; 6) powszechne nauczanie początkowe i 7) odrzucenie praw agrarnych, wydanych na zasadzie art. 87 (równoznaczny z paragrafem 14 konstytucji au stryjackiej.)

Jeśli w Dumie okaże się możliwość zorganizowania dość licznej grupy, która potrafi przeprowadzić niezbędne reformy socjalne i polityczne, wówczas „kadeci“, zajmą się, jak dawniej, pracą „organiczną“. W przeciwnym razie będą się musieli ograniczyć na poważnej krytyce projektów praw rządowych i na wyjaśnianiu ludności istotnego znaczenia tych praw.

Taki jest na najbliższą przyszłość program „kadetów“, którzy i teraz pozostali stronnictwem, posiadającem przewagę moralną i intelektualną nad wszystkiemi innemi partjami rosyjskiemi. To właśnie jest też powodem obecnej furji antikadeckiej sfer rządowych, które prawem wyborczem z d. 15 czerwca, starały się zabezpieczyć Dumę głównie przed inwazją kadecką, a teraz czują samę, że tego rodzaju mury papierowe nie są w stanie zmienić umysłów i serc ludzkich...

Rzekoma Liga przeciw Indeksowi.

„Przegląd Powszechny“ prostuje mylne wiadomości, jakoby w obozie katolickim powstał rodzaj buntu przeciwko Rzymowi z powodu Indeksu.

Zwracano już dość często i z różnych stron uwagę, — powiada poważny ten miesięcznik, — na to, że najwięcej Kościołowi szkodzą katolicy sami. Jedni dlatego, że chcą być „plus catholique que le Pape“, inni, że w swej naiwności wszędzie wietrzą zagrażające Kościołowi niebezpieczeństwo, tam nawet, gdzie i śladu niema niebezpieczeństwa. To samo w wyższym jeszcze stopniu powiedzieć trzeba często i o prasie katolickiej, oddającej w swej niekrytycznej gorliwości Kościołowi prawdziwie niedźwiedzią przysługę. Powiedzieliśmy: niekrytycznej gorliwości, gdyż bronić Kościoła na podstawie plotek, pogłosek, nieuzasadnionych podejrzeń lub przesadzonych informacyi, to znaczy dać wrogom do ręki broń niebezpieczną.

Wspomina dalej „Przegląd Powszechny“, jak katolicka prasa we Włoszech zaczęła bić na alarm z powodu rzekomej ligi przeciw Indeksowi i jak prasa antykatolicka zaczęła tryumfować.

Tymczasem cóż to było?

Kilku inteligentnych Niemców, stojących ponad wszelkiem podejrzeniem o bunt przeciwko Rzymowi, ludzi szeroko znanych, postanowiło poufnie udać się do Ojca św. z prośbą o pewne zmodyfikowanie reguł indeksowych dla Niemiec, podobnie jak Papież uczynił to na krót ko przed tem dla Anglii. Równocześnie w kilku zapalonych, naiwnych głowach zrodziła się myśl założenia stowarzyszenia, tak zwanego „apostolstwa świeckich“, którego celem nie była jednak bynajmniej propaganda „katolicyzmu postępowego, jak to ostatecznie poznać można już z samych dokumentów i z ogłoszonego w Nr. 614 „Koelnische Volksztg.“ sprostowania twórców projektu. Myśl takiej tajnej organizacyi została stłumiona w samym zarodku, tak dalece, że gdy przyszły rewelacye „Corispondenz'y“, sam projekt należał już do przeszłości. Niektórzy z wybitnych katolików niemieckich, jak poseł Hertling, który w myśl prasy protestanckiej mieli służyć za taran do zrobienia wyłomu w murach Kościoła i których nazwiska, bez ich wiedzy i woli podpisano pod planem organizacyjnym mającej się utworzyć ligi, nietył ko planu nie przyjęli, lecz wycofali nawet swoje podpisy z petycyi w sprawie zmodyfikowania reguł indeksu. O jakimś „buncie“ lub „agitacyi przeciw Rzymowi“ nie może być mowy; rzecz cała, wypływająca z dobrej, lecz trochę zbałamuconej woli, była krokiem nieroztropnym, lecz nie występnym. Radość prasy antykatolickiej była przedwczesną, tembardziej że Rzym nie brał bynajmniej sprawy tragicznie; organ Watykanu „Osservatore Romano“. pisał przeciwnie, że cały plan był może nietaktownym i nierozsądnym, nie był jednak buntem przeciwko Rzymowi.

Uwagi o antysemityzmie.

VI.

Liberali kapitalistyczni uważają antysemityzm za doktrynę nienawiści plemiennej. Tymczasem tak nie jest,—sam bowiem kapitalistyczny liberalizm przyznaje pewną słuszność twierdzeniom antysemityzmu, nawet z za tych mgieł filosemityzmu, które mu przeszkadzają w bezstronnem badaniu prawdy. Widzimy więc, że antysemityzm nie daje się podciągnąć pod jedną rubrykę ani z szowinizmem ani z nienawiścią rasową i narodową; wynika on z innych założeń. Gdyby antysemityzm wypływał wyłącznie z pobudek, jakie mu przypisują filosemici, nie miałby on żadnej idealnej podstawy, nie tkwiłby tak głęboko i świadomie w masach ludowych. Nie zaiste, źródło antysemityzmu nie tkwi w propagandzie nienawiści, tu koniecznem jest przypuścić istnienie przyczyn utajonych w samem żydowstwie.

Śród sposobów rozpatrywania kwestji żydowskiej spotykamy jeden dosyć oryginalny, mianowicie: rozpatruje się kwestję żydowską z czysto lokalnego punktu widzenia, rozpatruje się naprzykład położenie i stosunek żydów do społeczeństwa niemieckiego. Jest to punkt widzenia wręcz nieprawidłowy, ponieważ ocenić kwestji żydowskiej tam, gdzie tej kwestyi właściwie niema, nie można tam, gdzie odrębne życie narodowe i kulturalne mas żydowskich wskutek asymilacyi nie istnieje. — Chcąc ocenić całą doniosłość t. zw. kwestyi żydowskiej należy rozpatrzeć się w przejawach masy ludności żydowskiej oderwanej od kultury europejskiej i żyjącej najściślej odrębnem zyciem narodowo-religijnem.

Tam tylko można ocenić, czy rozwój żydów w kierunku narodowo-religijnem, przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla narodowo-kulturalnego życia kraju (Polska).

Rozpatrzenie zaś kwestji żydowskiej z tego punktu widzenia musi potwierdzić naszą tezę — szkodliwość odrębności narodowej żydowskiej dla życia ogólno-krajowego.

Niektórzy widzą w antysemityzmie mściciela chrześcijaństwa, obrońcę ojczyzny lub jedności społecznej. Antysemityzm jednak nie może być mścicielem chrześcijaństwa, bo nie walczy on żadną represją, dąży on tylko do powstrzymania zapędów wrogich etyce chrześcijaństwa.

Nie broni on też idei ojczyzny w zasadzie, chce on tylko ujawnić żywioły wywrotowe, które zwalczają ideę ojczyzny tylko dla ślepej nienawiści urządzeń społeczeństw chrześcijańskich.

Antysemityzm również nie może być rzecznikiem idei szczęścia i moralności powszechnej, ponieważ nie byłby w tym wypadku sobą, może on tylko wskazywać na ekonomiczną stronę kwestji żydowskiej, będąc dalekim od mniemania, że w stronie tej zawiera się całkowite rozwiązanie problematów socjalnych. Protestuje on tylko przeciw kreowaniu żydów na rzeczników idei sprawiedliwości społecznej

Z Warszawy.

(Ciąg dalszy.)

Reden zwrócił natychmiast dyskusję na grunt praktyczny, proponując możliwe zdaniem swojem ustępstwa, które mogły doprowadzić do porozumienia. Nie na wiele się to przydało, bo wszyscy prawie utrzymywali, że nie należy nic dawać pod przymusem. Ci nawet z miejscowych przemysłowców, którzy uznawali zazwyczaj, bardzo szumnie i hałaśliwie, konieczność daleko idących reform społecznych, stanęli po stronie zagranicznych potentatów. Jeden z nich zaledwie podtrzymywał Redena, bardzo jednak nieśmiało i niepewnie, jako finansowo zależny od tamtych. Ostatecznie postanowiono nie tylko nie uwzględnić żadnych żądań i nie wprowadzać zmian ale odebrać jeszcze robotnikom, kredyt w magazynach fabrycznych, gdzie ci zaopatrywali się zwykle w towary, na rachunek tygodniowego wynagrodzenia. Wobec tego Reden usunął się od narady nie ukrywając swego oburzenia.

Spojrzawszy na zegarek udał się wprost ztamtąd na ów zapowiedziany wiec. Zgromadzenie było tak liczne, że z trudnością udało mu się przecisnąć przez tłum, szukając Górki i drugiego jeszcze towarzysza, wczorajszej nocnej wyprawy. Sala była obszerna, ale niezbyt dobrze oświetlona, tylko miejsce nad estradą, na której ukazywali się kolejno rozmaici mowcy, występowało cokolwiek jaśniej.

Na estradzie dostrzegł zaraz swoją żonę, która znajdowała się tu w swoim żywiole. Siedziała stale na wzniesieniu, obok przewodniczącego, pełniąc jak się zdaje funkcje sekretarza. Odczytała już była swój referat, a obecnie czuła się w obowiązku wymienić od czasu do czasu, parę głośnych zdań, z występującemi kolejno prelegentkami, tak, że przemówienia ich zmieniały się nieznacznie na rodzaj publicznego dwugłosu. Znajdowały się jednak wśród publiczności niesforne jednostki protestujące przeciw takiej metodzie. Jakaś energiczna towarzyszka krzyknęła parę razy ze swego miejsca, „Prosimy nie przeszkadzać mowcy“ Inni poszli za jej przykładem, powstawał hałas i tupanie. Przewodniczący uspokajał i nawoływał do porządku.

W chwili wejścia Redena jakiś zapalony młodzieniec wygłaszał właśnie mowę, zawierającą szereg hymnów pochwalnych na cześć zbiorowej duszy tłumu, „która wystąpiwszy dziś na widownię, zastępuje miejsce jednostkowych bohaterów, wykreślając ludzkości nowe drogi“. Zdanie to cieszące się jakiś czas wielką popularnością i powtarzane na wszystkie tony, z rozmaitemi warjantami. zaczynało się już stawać zwrotką wyśpiewaną i nie wywierało głębszego wrażenia. Wobec tego nie słuchano prawie mowcy i w sali potworzyło się mnóstwo kółek rozprawiających żywo. Reden także odszukał wkrótce swoich przyjaciół i rozmawiali półgłosem, udzielając sobie potrzebnych informacyi. Przecisnęło się też do niego kilka znajomych kobiet, między innemi Mała zwana także popularnie Maczkiem, z powodu swoich rumieńców. Była coś więcej jeszcze rozpromieniona i ożywiona niż kiedykolwiek, obaczywszy Redena przysunęła się do niego tajemniczo.

— Słuchajcie, mówiła, mam do was bardzo pilny interes. Spełniłam już wasze polecenie i byłam już u tych państwa. Ona jest tu z nami na wiecu i bardzo pragnie was poznać.

— Jaka ona?

— Ależ panna Zawadzka, wiecie, narzeczona jednego z tych wczorajszych. Czy mogę ją tu przyprowadzić?

— Ależ po co? Widzę już że Maczek przekroczył instrukcje. Moja osoba jest tu zupełnie zbyteczna. On napisze do niej sam, skoro już będzie na miejscu.

— Nie róbcie od razu piekła, nic nie przekroczyłam. Panna Zawadzka jest tu z ojcem, który was poznał na jakiejś sesji i jest wami zachwycony. Jakiś bardzo porządny facet, nawet Witek powiada, że to zupełnie przyzwoity osobnik.

Witek stał nieopodal w gronie towarzyszy gestykulując żywo. Krytykowali wywody poprzedniego mowcy.

— Koltunerja pedecka przychodzi nam tu bredzić o proletarjacie, z którym niema najmniejszej styczności.

— Ktoś jeszcze zapisany do głosu?

— Wirecki.

— Burżuj i blagier.

— Ale dzielny mowca, potrafi działać na tłumy.

— Frazesem.

— I to ma swoje znaczenie tam gdzie chodzi o agitację.

Reden dał się ostatecznie nakłonić do zapoznania z Zawadzkimi, zbliżył się nawet sam do nich i przedstawił się Helence. W ojcu jej poznał od razu owego jedynego członka narady, który się z nim solidaryzował. Teraz mówił o tej samej sprawie. o wiele jeszcze śmielej i swobodniej i podobał się bardzo Redenowi. Helenka związana tajemnicą, nie śmiała mu zadać żadnego pytania, z oczu jej jednak łatwo wyczytał ukryte życzenie i przy sposobności szepnął jej sam parę słów uspokajających.

Wywarła ona na nim wrażenie, niezmiernie ciepłe i swojskie, a mimo, że nie była ani trochę podobną do Ady, niektóre jej ruchy i zwroty mowy, zwłaszcza gdy mówiła o swej miłości i niepokoju, przypomniały mu nieuchwytnie tamtą. Ulegając mimowoli suggestii tego przypomnienia, uczuł się naraz dziwnie obcym i samotnym wśród tej gwarnej ciżby, która go otaczała i puścił bezwiednie wodze, nieuświadomionej może dotąd, ale tkwiącej w nim od dawna tęsknocie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wskazując, że nigdzie może ta sprawiedliwość w praktyce nie jest mniej uskuteczniana. Niesłusznem jest również twierdzenie, jakoby antysemityzm był echem średniowiecza, nie zapominajmy otem, że loże wolnomularskie najsilniejszy wytwór deistycznej filozofii w początkach nie chciały przyjmować zupełnie na członków swych żydów, ani tego, że ruch antysemicki ujawnia się w nowej historji śród ludów które nie posiadają średniowiecznej tradycji antysemityzmu. Weźmy dla przykładu choćby Polskę, ten ruch antysemicki nie jest zabytkiem wieków średnich, lecz przyczyna jego tkwi w roli, jaką odegrali żydzi w epoce porozbiorowej

Filosemici zarzucają antysemitom stosowanie podwójnej etyki, sprzeniewierzanie się zasadom chrześcijańskim. Pozornie jest to zarzut bardzo poważny, lecz znika on po poddaniu go surowej krytyce. Antysemici bowiem są nieprzychylni zjawisku zwanemu semityzmem w naszem życiu społecznem, a semityzm pojmują oni nie jako naród, lecz jako pewną cechę czasu, pewne zjawisko wrogie kulturze i etyce chrześcijańskiej, które zwalczać należy.

Nienawiść semityzmu niema więc nic wspólnego z nienawiścią żydów jako masy odrębnej nie oznacza dążności do ich upośledzenia.

Antysemityzm jako środek samozachowawczy chrześcijanizmu jest więc zupełnie uprawniony i usprawiedliwiony, wynika on z dbałości o dobro tych zasad, jakie są przedmiotem napaści talmudyzmu. Nie można dziwić się ludziom, którzy widzą jedyną dźwignię ideową człowieka w wierze i ewangelji, jeżeli pałają nienawiścią do sił im przeciwnych, starających się w imię swych narodowo-religijnych interesów zburzyć gmach chrześcijaństwa i zniszczyć moralność ewangeliczną.

Spotykamy też inne dowody przeciw antysemityzmowi. Mówią przeciwnicy tego ruchu że antysemityzm zmienia swą postać stosownie do środowiska w jakim się znajduje. Dlaczego? powstaje pytanie. Dlatego, że semityzm również występuje pod różnemi postaciami, we Francji występuje on pod postacią liberalizmu burżuazyjnego, w Niemczech pod postacią szowinizmu lub hakatyzmu, w Polsce pod postacią skrajnych kierunków socjalistycznych. Dowodzi to tylko tego, że żydzi dążą do celów czysto egoistycznych, przemycając je zręcznie pod płaszczykiem wzniosło-ideowym, że masa żydowska nie jest przeniknięta ideałami ogólno ludzkiemi.

Zarzutem przeciw semitom często stawianym jest, że żydzi są ajentami odchrystjanizowania Europy. Gdyby żydzi byli ajentami tymi na równi z innymi czynnikami antychrześcijańskich kierunków, to nie możnaby tego brać im za złe, przyczyna oburzenia przeciw tej misji żydowstwa tkwi w tem, że żydzi postępują tak w imię pobudek niezmiernie niskich i wstecznych, że nie rządzi nimi chęć postawienia ludzkości nowych wznioślejszych bożyszcz, lecz ślepa nienawiść religijno-rasowa przeciw duchowi chrześcijanizmu, przenikającemu wszystkie strony działalności ludzkiej.

Proces studentów ruskich.

Wiedeń, 7 września.

Podczas wczorajszej rozprawy ogłosił przewodniczący po przerwie, że postawione przez obronę wnioski zostały odrzucone — ponieważ przez odczytanie tychże, proces nabrałby znaczenia politycznego, które mu nie przysługuje.

Przewodniczący odczytuje następnie list, jaki nadesłał trybunałowi prof. lwowskiego uniwersytetu dr. Emil Dunikowski. List ten brzmi: Wysoki Trybunale, Wysoka Prokuratoryo! W procesie ruskich studentów oskarżony Tychowski oświadczył wczoraj, jakobym już na kilka dni przed godnemi ubolewania zaburzeniami powiedział przed rozpoczęciem wykładów co następuje: „Naród ruski jest przeznaczony tylko do służenia, należy mu cywilizację przyswoić kijami". — Wobec tego oświadczam, że w związku z zaburzeniami, w dzień po nich wystosowałem do mych słuchaczów obu narodowości wezwanie, by trzymali się zdala od demonstracyi i wybryków i by poświęcali się jedynie poważnej pracy naukowej, w czem każdemu bez względu na narodowość pragnę być pomocnym. Jeżeliby jednakże ubolewania godne ekscesy miały się powtórzyć, wówczas polscy studenci byliby obowiązani bronić swych profesorów i swego uniwersytetu i mężnie przeciwdziałać dzikim gwałtom. Takie indywidua, jak Krat „et consortes", można tylko kijem cywilizacyi nauczyć. — Oto jest autentyczny tekst mej przemowy, której brzmienie może potwierdzić przeszło 50 słuchaczów, którzy wówczas byli obecni. Nie użyłem też nawet słowa „Rusin", nie mówiąc już o ruskim narodzie.

Prof. Dr. Dunikowski."

Następnie przewodniczący stwierdza z protokołu oszacowania, że cała szkoda wyrządzona w obrazach, meblach itd. wynosi 14.645 kor., z czego 12.332 kor. przypada na 20 uszkodzonych portretów.

Odczytano szereg innych aktów, poczem przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe.

Prokurator z całą stanowczością protestuje przeciw kilkakrotnie podniesionej insynuacyi, jakoby oskarżenie zostało skonstruowane na podstawie fałszywych informacyj, lub też nawet przez polskich profesorów lwowskiego uniwersytetu wygotowane. Oświadczam, powiada prokurator, że oskarżenie nosi podpis lwowskiej prokuratoryi, a nie podpisy lwowskich profesorów i że prokuratorye nie potrzebują zasięgać instrukcyi u profesorów uniwersytetu. Prokuratorya stoi dzisiaj wobec zmienionego stanu rzeczy. Przesunięcie podstaw procesu polega na tem, że ze strony obrony, przed i w ciągu rozprawy zawezwano cały szereg dalszych świadków dowodowych. W każdym razie rozszerzenie to ma tylko platoniczne znaczenie, ponieważ główny sprawca niestety nie stoi przed trybunałem.

Następnie zmodyfikował prokurator akt oskarżenia, poczem uwolniono 6 oskarżonych i rozprawę przerwano.

Na popołudniowem posiedzeniu prokurator Dr. Lux w „plaidoier" wskazał na to, że przy pewnem ograniczeniu się osobistem rozprawa już przed 24 godzinami mogłaby być zakończona. Nie przeczę, że chodzi tu o poważną sprawę, nie zaprzeczam również, że proces ma tło polityczne. Politycznem tłem procesu jest walka narodowościowa, której przypisywane są wykroczenia, za jakie odpowiadać mają oskarżeni. Mimo tego charakteru nie należy procesu mieszać z procesem politycznym jako takim. **O politycznem prześladowaniu nie może być mowy,** a chociaż sprawa toczy się o występek, wynikły z idealnych motywów, **to bynajmniej nie może to wykluczyć karygodności.** Jeżeli obrona czyniła próbę **wprost z teatralnym patosem** i przy zastosowaniu podziwienia godnych środków, by wyśrubować oburzenie aż do pozorów, wykluczających karygodność, to muszę wobec tego

Z życia rewolucjonistów.

Ciąg dalszy.

Plan podkopu był prosty. Równolegle do sklepu, po prawej stronie od wejścia, był pokój mieszkalny, a po części i składzik. W tym pokoju, przy ścianie, od ulicy, stanęła kanapka, która nietylko służyła za łóżko dla pani Kobozew, ale i za parawan, osłaniający otwór wejściowy do podziemnego chodnika, idącego aż ku środkowi Małej Sadowej ulicy. Chodnik ten kończył się nabojem dynamitu, dosięgającym stu funtów, a więc ilością zdolną całą niewielką zresztą ulicę Małą Sadową wysadzić w powietrze.

Od naboju szły przewodniki do bateryi elektrycznej, ustawionej już w samym sklepie pod półkami, tuż przy wejściu, tak, że człowiek, wprowadzający baterye w ruch, mógł równocześnie widzieć, co się dzieje na ulicy...

Taka mina byłaby zapewnie drobiazgiem dla oddziału saperów, którzyby ją umieli w kilka godzin poprowadzić i nastawić. Ale nihiliści potrzebowali miesięcy trudów i miesięcy niesłabnącej przytomności umysłu i zimnej krwi. Dość tu zaznaczyć, że wejście do miny szło przez mur fundamentu, że ten mur trzeba było nie kilofami rwać, ale ułamkami żelaza dłubać, że wydłubany mur należało, w postaci garnków ze śmietaną i paczek z serem, sprzedawać kolegom nihilistom następnego dnia, że podkop natrafił na węzły rur gazowych i wodociągowych i musiał nad program się zagłębić i przedłużyć, że nareszcie tu szło i o podstemplowanie sklepienia w chodniku i o wyniesienie kilkunastu fur ziemi i gruzu w formie zakupu i o wyniesienie tam, gdzieby ani gruz, ani ziemia niczyich nie raziła oczu.

A tymczasem na chwilę nie można było zaniedbać żadnej ostrożności, gdyż, choć policya nabrała widocznego zaufania do prawomyślności „rosyjskiego składu serów" — zaufania tego wszakże nie podzielał stróż domu hrabiny Mengden. Stróż ten ani myślał przejąć się arystokratycznemi związkami właścicielki domu i z całą zajadłością mużyka nietylko zgadywał w Kobozewych inteligentów, ale niemal był ich pewien. Inteligent zaś udający w suterenie prostaka-handlarza serów, do żywego poruszał mużyka policyanta i skłaniał do ciągłego szczucia tajnych agentów. Bezowocne rewizye nie zdołały stróża oszukać, nawet napomnienia policyi, że oskarża bez poszlak, nie obaliły domysłów cerbera. Stróż był oczywiście zbyt ciemny, aby módz wyrozumować swe podejrzenia lub je wytłumaczyć lub nareszcie czujność swą odpowiednio skierować.

Mina była na ukończeniu, Kibalczyc lada dzień miał założyć przewodniki, aż naraz, pośród gromadki bojowej, powstały skrupuły, skrupuły na myśl, iż dynamit, krom cesarza, pochłonąć musi już nie dziesiątki, ale setki ofiar niewinnych. Stąd, za radą Żelabowa, jeszcze spróbowano innego środka... środka, który miał oszczędzić ulicę Małą Sadową.

Wskutek tej rady, w połowie lutego 1881 r. car Aleksander otrzymał z Londynu pudełko z pigułkami, mającemi własność kojenia nerwów. Pudełko nadeszło do kancelaryi carskiej i zostało przez starszego kamerdynera przedstawione Aleksandrowi II. Car nieco zdziwił się tą przesyłką i w pierwszej chwili chciał rozerwać sznureczek, opasujący dyskretnie pudełeczko, lecz, zastanowiwszy się, polecił pigułki odnieść lejb-medykowi, doktorowi Botkinowi, do zbadania...

Doktor Botkin oddał je swemu pomocnikowi. Ten rozciął sznureczek... Rozcięciu towarzyszył lekki wybuch... Zawartość pudełka szybko została zanalizowaną. Pigułki były sporządzone z nitrogliceryny i wystarczały na rozszarpanie na części trzech ludzi, którzyby się w pobliżu pudełka znaleźli... Wybuch był obliczonym na to, że wątły sznurek będzie nie rozciętym, lecz rozerwanym...

Ten nieudały zamach lutowy, którego skutkiem była tem gorliwsza czujność „ochrony", zdecydował gromadkę bojową. Królobójstwo musiało być spełnione w najkrótszym czasie i nieodwołalnie.

Mina atoli na Małej Sadowej ulicy nie była całą bronią spiskowych. Doświadczenie nauczyło ich, iż może zajść coś, co pokrzyżuje im plany, co udaremni eksplozyę. Nadto, w widokach bezpieczeństwa tak często zmieniał swe rozkazy, tak się strzegł jednych i tych samych dróg, że nieomal nikt z najbliższego otoczenia nie był pewien, czy i o której godzinie car wyjedzie z pałacu i dokąd się uda.

Spiskowi przeto uradzili, aby, o ileby mina na Małej Sadowej nie znalazła dla siebie pola do podpisu, dopomódz jej bombami ręcznemi Kibalczyca.

Kibalczyc dokonał był właśnie wynalazku nowego systemu bomb i to systemu, który miał w zdumienie wprowadzić najznakomitszych chemików.

Bomby Kibalczyca, według protokółu ekspertyzy, były sporządzone w sposób następujący:

Bomba miała formę cylindryczną, blaszanej puszki o średnicy pięciu cali, a długości dziewięciu. Puszka ta była wypełniona szczelnie dynamitem, przez środek którego był przeprowa-

stanąć na przeciwnym stanowisku i próbować udowodnić, że o podobnem oburzeniu, nie może być tu mowy. Datuje się ono bowiem od niedawna, powstało tu na sali i to nie na ławie oskarżonych, ale przy stole obrońców. Wyrazili je z nadzwyczajnym temperamentem obrońcy. Nie jest ono jednak prawdziwe, ale **przypomina bardzo sceny oburzenia z rozmaitych sztuk teatralnych.** Również żądanie, o jakie się rozchodziło było nieznaczne. Mianowicie chodziło o to, aby obok formuły w języku polskim odczytać także formułę w języku ruskim. Rektor zachowywał się przychylnie wobec sprawy. Szereg profesorów oświadczył się za tem, uwzględniając życzenia Rusinów. Ponieważ z tego względu nie było powodu do oburzenia, trzeba było wyszukać inny powód i istotnie go wynaleziono. Była to właśnie prowokacya dra Winiarza. Jednakże dr. Winiarz udowodnił logicznie, że on, który pragnął zaprowadzić spokój, nie mógł rozpoczynać tej akcyi obelgą, całkiem nieumotywowaną. **Podstępny zamach na Dra Winiarza musi być ostrzej potępiony, aniżeli wandaliczne spustoszenie na uniwersytecie lwowskim.**

Prokurator uzasadnia następnie, że **chodzi tu o zbrodnię społeczną, o spisek.** Przemawia za tem zgromadzenie przedwstępne, gromadzenie się całego tłumu, na czele którego stają skrajne żywioły, rozdzielenie ról, okrzyki komendy i tworzenie barykad, które miały chronić spusto szycieli przed niespodziankami. Do dowodów, że chodzi o spisek, należy „list Kasandry“.

Następnie prokurator omawiał działalność poszczególnych oskarżonych i zakończył: Wy panowie sędziowie macie wydać **wyrok,** którego **oczekują z naprężeniem daleko poza granicami Galicyi.** Wy, panowie, przez wyraźne zajęcie stanowiska w waszym wyroku wykażcie, że **władze państwowe nie mogą ustępować przed terorystycznymi zamachami młodocianych głów,** wykażcie, że ustawa chroni także narodowości. Udowodnijcie wreszcie, że wykroczenia w takich rozmiarach, jak tu właśnie przedstawiłem, nie mogą pozostać bez kary.

Nastąpiła pauza, poczem zabrał głos zastępca lwowskiej prokuratoryi skarbu dr. Weinfeld. **Oświadcza on, że również nie może uznać procesu za polityczny.** Następnie dr. Weinfeld przechodzi do uzasadnienia powodów, które doprowadziły do tych wykroczeń i powiada, że ani rzekome prześladowanie ruskich studentów nie mogło być tym powodem, ani też nieprzychylność profesorów.

Dr. Weinfeld uzasadnia następnie zapatrywanie, że według austrjackich ustaw, należy uważać uniwersytety za zakłady państwowe. Udowadnia to na podstawie dokumentów, dotyczących uniwersytetu lwowskiego i dekretów, aby z tego wywnioskować uprawnienie skarbu do żądania odszkodowania za szkodę wyrządzoną na uniwersytecie. Aby obronie poczynić ustępstwa i uniknąć drogi prawa cywilnego dla ustalenia wysokości szkody, Dr. Weinfeld redukuje ją na 9.306 kor. 97 hal.

W końcu wskazuje Dr. Weinfeld na powody wydania, jakie wpłynęły co do Krata. Wskazuje na pogróżki, na to. że z radykalnej strony grożono rosyjskimi środkami walki, aby poprzeć żądania radykalnych skrajnych żywiołów. Dla tego też widzi się zmuszonym wskazać na niebezpieczeństwa te przy osądzaniu dotyczącego wypadku.

Dr. Rode zaznacza, że widzi swe zadanie przedewszystkiem w iem, by nieobecnych bronić, gdyż oskarżeni dzisiejsi są niewinni dzieła zniszczenia, winni zaś śmieją się w kułak. Różne momenty mogą usprawiedliwić rozgoryczenie, jakie się objawiło dn. 23 stycznia. Obiecano studentom niejedno, ale niczego nie dotrzymano. Nie można zrozumieć dzikości i skrajności wybuchu, nie biorąc na uwagę położenia ruskiego narodu w Galicji. Obrońca przypomina krwawe wydarzenia we walce wyborczej i podkreśla, że w tym nastroju, któremu podlegali również studenci, trudno uniknąć eksplozji. Ten nastrój — powiada obrońca — został wykorzystany przez czarną bandę terorystów, by wywołać rewolucję. Zbiegły Krat jest nihilistą i to z rzędu tych, którzy również na rewolucji robią interesa. Obrońca prosi wreszcie trybunał o uwolnienie wszystkich oskarżonych.

Po jednogodzinnej przerwie zabrał głos obrońca Dr. Kos. Uniwersytet lwowski jest utrakwistycznym chociaż językiem urzędowym wewnętrznym jest język polski. Co do formuły ślubowania senat akademicki stanął w przeciwieństwie do zapatrywań rektora.

Już w szkole ludowej — powiada obrońca uprawia się systematycznie prześladowanie ruskiej młodzieży, a cała administracja galicyjska dąży do zwiększenia nienawiści wobec ludności ruskiej. Istnieją tam ustawy tylko po to, aby stosować je przeciw Rusinom z Galicji.

Dr. Joachim przedstawia położenie ludu ruskiego w Galicji i rzekome krzywdy, na jakie są narażeni ruscy uczniowie. Przeczy, jakoby plan demonstracji na uniwersytecie był z góry ułożony i twierdzi, że jeżeli nie udowodniono tej planowości, to upada całe oskarżenie. W takim razie może być przedmiotem rozprawy tylko przestępstwo uszkodzenia przedmiotów poniżej 50 koron. Obrońca kończy apelem do sędziów, że skoro nie mają najmniejszej wątpliwości co do winy Lewickiego i Tychowskiego, powinni wydać wyrok uwalniający.

Prokurator zrzekł się repliki.

Po replice d-ra Weinfelda i duplice d-ra Joachima prezydent zamknął rozprawę o godzinie 10·30.

Za przykładem Japonji.

Przykład Japonji, która przyjąwszy zdobycze cywilizacyjne Europy, stała się w stosunkowo krótkim czasie państwem tak potężnem, że mogła porwać się na olbrzyma rosyjskiego i wywalczyć sobie jedno z pierwszych miejsc w koncercie mocarstw, nie pozostał bez wpływu i na Chiny. To skostniałe dotychczas w martwej tradycyi państwo, obce wszelkim powiewom postępu dziejowego, na odgłos japońskiego „banzaj“ zbudziło się z wiekowego letargu.

Niedawno przytaczaliśmy głos charbińskiego korespondenta „Now. Wrem.“, ujawniający wielkie zaniepokojenie z powodu powstawania na Dalekim Wschodzie nowej groźnej potęgi odradzających się Chin. Te obawy rosyjskiego korespondenta nie są bynajmniej płonne. W państwie „niebieskiem“ wre teraz na wszystkich polach, nie wyłączając militaryzmu, gorączkowa praca reformatorska. O tej pracy wewnętrznej „nowych Chin“ udzielił ciekawych szczegółów dziennikarzom europejskim chiński delegat na konferencyi hagskiej Tinge. Reformy obejmują tam całokształt życia państwowego. Jedne mają na celu usunięcie nadużyć mandarynów i złamanie panującego powszechnie systemu zorganizowanej korupcyi, inne dążą do reformy wojskowej, reformy sądownictwa itp. Zakaz palenia opium, które jest tak straszną klęską ludności chińskiej, zyskuje coraz większe uznanie i jest stosowany coraz surowiej. Oficerowie, przekraczający zakaz, bywają karani śmiercią. Wprowadzono regulamin wojskowy, na mocy którego za pierwsze przekroczenie bywa żołnierz karany trzema miesiącami więzienia, za powtórne przekroczenie karą więzienia do trzech lat, wreszcie w razie niepoprawności, śmiercią. Tuż przed odjazdem Tingego z Pekinu, skazano do rot aresztanckich 230 żołnierzy za palenie opium, a niedawno przedtem ukarano śmiercią dwóch oficerów.

Armia została zorganizowana od naczelnego wodza, do prostego żołnierza. Obecnie mają Chiny 110.000 oficerów i żołnierzy, mianowicie 70.000 w Chinach północnych, 40.000 w Chinach południowych. Armia ta składa się z ochotników, którzy z własnej woli wstąpili do wojska. Albowiem służba wojskowa nie jest już uważana za zawód poniżający. W obecnej chwili służy przy wojsku dwóch książąt krwi cesarskiej, jako kadeci. Żołd, jaki otrzymują żołnierze, jest dosyć wysoki. Armia jest zorganizowana na sposób japoński. Żołnierze przez trzy lata należą do armii czynnej, przez trzy lata do rezerwy i przez trzy lata do obrony krajowej. Organizacja ta jest wprowadzona we wszystkich departamentach, a obecnie siła armii ochotników i regularnej wystarcza zupełnie do utrzymania spokoju i porządku w kraju.

Wielką wagę i wielkie starania przykładają „nowe Chiny“ do reformy wychowania i szkolnictwa. W ciągu ostatnich dwóch lat otworzono około 4.000 nowych szkół elementarnych, w każdej prowincyi utworzono seminarya, aby wykształcić nauczycieli ludowych. Nauka powinna się stać udziałem wszystkich warstw społecznych, do tego potrzeba jednak jeszcze odpowiedniej liczby nauczycieli. W sposobie nauczania zaprowadzono również radykalne, zasadnicze zmiany. Zerwano też nareszcie z tak zwanem klasycznem wykształceniem, które polegało na wyuczeniu się licznych tekstów chińskich, a które dla życia praktycznego nie dawało żadnych korzyści i zastąpiono je systemem nowożytnym. Szkołami normalnemi kierują profesorowie japońscy; oni też wykładają w prawniczych zakładach naukowych. Uniwersytety istnieją w każdej prowincyi.

Chińczycy korzystają teraz pilnie ze wszystkich zdobyczy kultury. Studenci chińscy w wielkiej liczbie wyruszają za granicę, aby tam rozszerzyć swe wykształcenie i nauczyć się wszystkiego, co może być pożyteczne dla państwa rodzinnego. 12.000 Chińczyków kształci się w Japonii, wielu wyruszyło jeszcze dalej i stu dyuje na uniwersytetach amerykańskich, rosyjskich, angielskich, niemieckich, belgijskich i francuskich.

Należy podkreślić fakt, że jednym z żarliwszych pionierów reform jest cesarz oraz cesarzowa, którzy energicznie współdziałają w tym kierunku i żywo interesują się celami „nowych Chin“. Władca państwa „niebieskiego“ okazał się bardziej przenikliwym od Mikołaja II. Gdy ten, posłuszny podszeptom otaczającej go kliki zdeprawanych czynowników, wiarołom nie cofa uroczyste obietnice wolnościowe, cesarz chiński sam stanął na czele ruchu reformatorskiego i za pomocą swych mandarynów przeprowadza dzieło reform. Ten szczegół czyni rzeczywiście uzasadnionemi obawy korespondentów rosyjskich, przerażonych widmem odradzających się Chin. Gdy rosyjska biurokracja i kamaryla dworska prowadzą Rosję do upadku, pragnąc wtłoczyć ją w dawne ramy azjatyckiego państwa, zeuropejzowane Chiny mogą istotnie pójść za przykładem Japonji i w kierunku nowego pogromu Rosji.

Taktyka Marokańczyków.

Zażarte walki, jakie stoczyli dotychczas Francuzi z szczepami marokańskiemi zwróciły uwagę na niezwykłe męstwo Maurów. Ale nie tylko ten przymiot wojenny cechuje plemiona marokańskie. Korespondent „Matin“, dając ży-

---

dzony drut poprzeczny z przymocowaną doń miedzianą, ogniwkową rurką. Równolegle do rurki miedzianej szła rurka szklana, napełniona kwasem siarczanym i łącząca się z rezerwoarem, zawierającym ciężarki ołowiane, tudzież mieszaninę soli Bertholeta z antymonem. Rezerwoar ten był znów połączony kauczukowemi rurkami, napełnionemi miałkim proszkiem prochu strzelniczego, z rurką miedzianą, ogniwkową, zawierającą pyroksilinę, zwilżoną nitrogliceryną. Rurka opatrzona była kapslem, wyładowanym piorunianem rtęci. Cała bomba dochodziła do siedmiu funtów wagi. Konstrukcja bomby zmierzała do natychmiastowego błyskawicznego, automatycznego wybuchu. Jakoż konstrukcya, skomplikowana pozornie, była bajecznie prostą.

A więc, za lada silniejszem wstrząśnieniem bomby, ciężary ołowiane musiały rozbić szklana rurkę, a tem samem spowodować wylanie się kwasu siarczanego w rezerwoar z solą Bertholeta i antymonem, a więc i płomień... Płomień zapalał proch strzelniczy, ten rwał ku piorunia nowi rtęci, ten ostatni gromem przejmował dynamit.

Ta skądinąd wzorowa konstrukcya bomb Kibalczyca natrafiła jednak na niewiarę śród „bojowej gromadki“, która bomby uparcie chciała mieć za środek ostateczny, za środek racczej obronny, niż atakujący, za atut, zdolny do równej dzielności, co rewolwer lub sztylet...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wy obraz walk pod Casablancą, stwierdza, że sposób wojowania Marokańczyków jest prawie zupełnie taki, jakiego taktyka nowoczesna uczy.

Wracam właśnie z linji ognia — pisze korespondent. — Spędziłem tam część dnia i od czasu do czasu z karabinem w ręku opuszczałem zakrycie, aby brać udział w ogniu, jaki nasi legjoniści i strzelcy na szturmujące ciągle oddziały jazdy maurytańskiej utrzymują.

Obóz właśnie odparł atak powszechny. Cała artylerja sypie naraz ognia i świetnie kierowanemi strzałami okrywa cały na sześć do ośmiu kilometrów rozciągający się teren. Jedna baterja dział marynarskich pod komendą podporucznika marynarki strzelą bez przerwy i srodze pustoszy szeregi arabskie. Zarazem słychać suche trzaskanie mitraljez, ziejących 60 strzałami na minutę w nieprzyjaciela.

Okopy na długość czterech czy pięciu kilometrów zajęte są legjonistami i tyraljerami, nieustannie strzelającemi. Ogień wre na całej linji. Dokoła nas świszcze mnóstwo nieźle wycelowanych kul maurytańskich.

Skoro się ukaże nad okopem sylweta oficera, już go wita deszcz kul. Dziwi mię to, że straty nasze nie są znaczniejsze.

Ośmiu mniej więcej ciężko rannych wynoszą z rowu strzeleckiego, w którym leżę. Nawet w obozie dostaje się ludziom i koniom.

Musiano ściągnąć chorągiew z namiotu jenerała Drude, ponieważ służyła za cel maurom. Kilka kul przedziurawiło namiot.

Żywość ognia naszego nie zdoła maurów zniechęcić. Nieustannie atakują z odwagą i pogardą śmierci uznania godną. Nie zrażają ich straty okropne.

— „Ludzie ci — powiedział jen. Drude — manewrują całkiem tak samo, jak my. Patrzcie, jak ci jeźdźcy drobnemi oddziałami po 20 do 30 z za wzgórza wypadają po tyraljersku. Strzelą i znikają. Za nimi wypełzają oddziały po 150 do 200 strzelców pieszych, oględnie wyzyskując w terenie każdą osłonę, poczem salwa regularna następuje.

Wcalebym się nie dziwił, gdyby korzystając z nocy próbowali podkopywać się rowami i pod tą osłoną ku nam się podsuwać. Bo niezawodnie ostatecznym celem ich jest, wziąć szturmem nasz obóz. Ale jest to zresztą pospolita taktyka maurów, nawet gdy między sobą walczą.

„Na szczęście, nasi odważni legjoniści i nasi waleczni mali turkosi nie potrzebują troskać możliwością tego szturmu. Ludzie nasi biją się ze swoją przysłowiową walecznością nie wiedzą co to trwoga. A przytem jednak praca ich jest nadzwyczaj twarda i nużąca. Dzień i noc muszą ciągle być przygotowani na odparcie ataku, często zaledwie trzy godziny na dobę spać mogą. Gdy opuszczą rowy, czekają ich roboty obozowe, patrolowanie i tysiączne inne zajęcia. Ale uskarżać się nie myślą i nie żądają niczego, jak tylko maszerować."

Nieustannie widać jenerała Drude, jak jedzie z jednego szańca do drugiego; zawsze on tam, gdzie walka wre najgorętsza i wszędzie grad kul za nim się sypie. Zdawałoby się w istocie, powiada jenerał, że posiadają lornety, że mnie tak uporczywie ścigają i zawsze wiedzą, gdzię jestem."

Pod wieczór, około godziny 5, zdawało się, że zapał maurów atakujących trochę wolnieje. Zjawiają się w szczuplejszej liczbie na prawem skrzydle naszej pozycji. W lot rzuca się z obsadzonego przez nas domu kompanja strzelców z bagnetami na nieprzyjaciela. Wywiązuje się zacięta walka męża z mężem. Trzeba dwie kompanje wypuścić na Maurów na pomoc kompanji pierwszej. Przyparci bagnetami, trzebieni bliskim ogniem, zwracają się wreszcie maurowie do ucieczki. Jest to jakby znak do rozproszenia się powszechnego. W lot znikają we wszelkich kierunkach za wzgórzem i po warze boju nastaje nagle cisza."

Powyższy barwny opis walk pod murami Casablanki daje pojęcie o trudności zadania Francuzów. To też, pomimo otrzymania posiłków trzymają się oni jedynie postawy obronnej, nie myśląc na razie o wyprawie w głąb kraju, gdzie pozbawieni pomocy armat okrętowych, mogliby bardzo łatwo uledz w walce z wojowniczemi plemionami.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 7 września.

Kalendarzyk koscielny. Dziś w sobotę wigilia Anastazego i Reginy panny męczenników; jutro 16-ta niedziela po świątkach. Narodzenie N. Marji P.; w poniedziałek Gorgoniego męczennika i Sergiusza papieża wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się o g. minut 20, zachód przypada o g. 6 m. 35; długość dnia wynosi g. 13 m. 7.

Kalendarzyk niedzielny. W niedzielę d. 8

Teatr miejski: wieczorem „Przeor Paulinów" czyli Obrona Częstochowy.

Strzelnica popołudniu strzelanie konkursowe o fanty.

Park Krakowski: po południu koncert; wieczorem przedstawienie teatru Rozmaitości i mocowania siłaczy.

Park na Krzemionkach w Podgórzu po południu. Festyn oddziału okręgowego „Rady Opiekuńczej".

— **Filia banku hipotecznego.** W niedzielę dnia 8 b. m. o godz. wpół do 12-ej odbędzie się poświęcenie nowego lokalu filii banku hip. Nowy gmach znajduje się na rogu ul. Brackiej i Rynku. Po ostatniej restauracyi przedstawia się bardzo okazale i tworzy piękny fragment architektoniczny w całej tej postaci Rynku.

— **Festyn okręgowej Rady opiekuńczej** w Podgórzu odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 8 bm. a to w razie pogody w parku na Krzemionkach, w przeciwnym razie w salach „Sokoła" podgórskiego, gdzie zarówno odbędzie się loterja spożywcza i fantowa uposażona cennemi fantami; cena losu 20 hl.

Komitet dokłada wszelkich starań, aby festyn wypadł jak najświetniej, żywi jednak nadzieję, że szerokie warstwy publiczności odwiedzą nasz już z natury uroczy park jak najliczniej w razie zaś deszczu wspaniałą salę „Sokoła" gdzieby się festyn odbył z niezmienionym programem.

— **Schwytanie bandytów.** Żandarmerya dziś w nocy przyprowadziła do tutejszego sądu karnego Jana Wadasa i Henryka Smólskiego, razem pochwyconych pod Wieliczką. Trzeci bandyta Antoni Kurek znikł. Wadas i Smólski dotychczas nie zdołali zmienić ubrania więziennego i widocznie unikali spotkania się z ludźmi, a żywili się owocami, których wiele przy nich znaleziono. Kurkowi widocznie ułatwiono ucieczkę, gdyż między zbrodniarzami w zakładzie karnym istnieje układ, aby zasądzonym na śmierć lub na całe życie ułatwić ucieczkę z poświęceniem zasądzonych na mniejszą karę. Zandarmerya nie traci jednak nadziei, że i ten niebezpieczny przestępca wpadnie wkrótce w jej ręce.

— **Za nieostrożną jazdę** aresztowano wczoraj w ulicy Szpitalnej Jana Karolusa, wyrobnika z pod Kalwarji. Jechał o jednym koniu, siedząc na wozie i niebacznie dyszlem uderzył w twarz robotnika z zakładu czyszczenia miasta.

— **Z sali sądowej.** Rozprawa karna o występek obrazy czci przeciw ks. Melchiorowi Kądziole i spólnikom chłopom z Krzecina nie odbędzie się, ponieważ zastępca prywatnej oskarżycielki Micinkowskiej adw. dr Lewicki cofnął jeden akt oskarżenia a wniósł drugi w myśl § 227 p. k.

Rozprawy w obecnej kadencji rozpoczną się zamiast w poniedziałek dnia 9 bm. dopiero w środę dnia 11 bm.

— **Dla wychodźców.** Szereg prac poświęconych wychodźtwu naszemu i koloniom naszym w Brazylji powiększył „Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylji" (wyd. F. B. Zdanowskiego, Kraków 1907). Dziełko to zapełnia lukę w piśmiennictwie naszem poświęconem Brazylji; dotąd w tym rodzaju mieliśmy tylko „Do Parany" wyd. w r. 1903 przez K. Warchałowskiego, lecz książka ta zajmująca się jednym tylko Stanem (i zawierająca małą tylko ilość praktycznych wskazówek) jakkolwiek bardzo zajmująca i dobra, stanowczo nie wystarczała. Tymczasem emigracja z kraju naszego nie ustaje, a wzmaga się; większość wychodźców, nie mając najmniejszego pojęcia o warunkach przejazdu i kraju, do którego się udaje, jedzie na ślepy traf, wydana na łup różnym kompanjom i ajentom. Tym wychodźcom „Przewodnik" ułożony na podstawie ostatnich danych i zawierający rzeczywiście praktyczne wskazówki, oddać może ważne usługi. „Przewodnik" zawiera przedewszystkiem wskazówki podróży, wylądowania i niezbędnych formalności, następnie geograficzno-statystyczny opis kraju całego, jako też pojedyńczych stanów i ich stolic; stan rolnictwa, handlu, przemysłu i rzemiosł i widoki na pracę w tych dziedzinach dla wychodźców; stan kolonij i handlu polskiego; duży stosunkowo ustęp poświęcony roślinom użytkowym Brazylji; przewodnik po stolicy kraju Rio de Janeiro, i w końcu, niezmiernie pożyteczne, a w żadnej polskiej książce nieuwzględnione, najważniejsze prawa, obowiązujące w Brazylji i t. zw. „regulaminy" kolonizacyjne, wydane w różnych czasach aż do kwietnia r. b. włącznie przez rząd centralny i i rządy pojedyńczych stanów. To ostatnie znakomicie podnosi wartość dziełka. Dziełko nie może rościć pretensji do miana dzieła naukowego, ale praktyczną korzyść emigrantom naszym przynieść może, a dla niejednego, pomimo niewielkiej objętości i treściwości, może być ciekawem, podaje bowiem dużo wiadomości o kraju bardzo dla nas szczególniej interesującym. Książkę powitać możemy z uznaniem.

— **Pugilares** z kwotą 8 koron 30 hal. znalazł p. Alojzy Jakubowski i złożył w tutejszej dyrekcji policji.

— **Nekrologia.** Marya Czermanik wdowa po grecko katolickim kanoniku i proboszczu przeżywszy 85 lat, zmarła w Krakowie dnia 5 b. m.

Awantury ułanów. Pisma lwowskie donoszą o następującem zajściu. Ulicą Kochanowskiego przechodziło w nocy kilku ułanów z wrzaskiem i śpiewami. Kapral policyjny Petryszyn przystąpił do nich i wezwał ich do spokoju. Wówczas otoczyli go ułani i poczęli go wyzywać, a jeden z nich radził, by policjanta zabić. Wśród krzyku t. zw. „zugsführera" Sereda dobył szabli i chciał ciąć policjanta. Petryszyn chciał się zasłonić szablą, ale w tej chwili drugi ułan wyrwał mu szablę. Cała zgraja rzyciła się na niego i zbiła go do krwi. Przechodzący tamtędy p. Dąbrowski, widząc co się dzieje, począł wołać o ratunek. Nadbiegł drugi policjant i wówczas ułami uciekli. W nocy udał się patrol policyjny do koszar, gdzie Petryszyn poznał napastników. Sprawę oddano komendzie pułku.

— **Internat dla kandydatek stanu nauczycielskiego w Bochni.** Celem umieszczenia i opieki dla panien zapisujących się do prywatnego seminarjum nauczycielskiego w Bochni zakłada tutejsza Sodalicja Pań Internat, w którym koszta utrzymania wynosić będą miesięcznie 30 k. jeśli się zgłosi przynajmniej 10 seminarzystek. Zgłosić się należy przed 15-ym września do p. Żułkiewiczowej, prefekty Sodalicji w Bochni ul Gołębia.

— **„Sokół" w Ustrzykach Dolnych** obchodzi w niedzielę dnia 15 b. m. uroczystość poświęcenia swojego sztandaru, na którą wydział tego gniazda zaprasza licznych gości. Program obejmuje między innemi: pobudkę, uroczysty pochód na Mszę polową, nabożeństwo z kazaniem i poświęcenie sztandaru, wspólny obiad; ćwiczenia na boisku, zabawa połączona z loterją fantową a zakończy wieczornica w sali Sokoła z urozmaiconym programem.

— **Katastrofa kolejowa w Bukaczowcach** wyświetliła dokładnie porządki panujące na kolejach dyrekcyi stanisławowskiej. „Słowo polskie" zamieszcza na ten temat następujące uwagi: „Sytuacya jaka zapanowała na wszystkich dworcach robiła wrażenie, jak gdyby urzędy ruchu nigdy nie były w podobnem położeniu. Zamieszanie, chaos, bezhołowie, bezradność, brak informacyj, wskazówek, oto z czem się wszędzie spotykano. Na dworcach, w urzędach ruchu

nikogo, ktoby mógł udzielić pasażerom informacyj. Depesze z Chodorowa do Stanisławowa szły 8 i więcej godzin. W wielu wypadkach depesz nie chciano przyjmować, tłumacząc się nawałem depesz urzędowych. Brak wagonów, planu jazdy, terminu przyjazdu i odjazdu pociągów. W Chodorowie kazano kupować bilety do pociągu pospiesznego, a tymczasem wypuszczono pociąg osobowy, ale nadwyżek nie zwracano. Na miejscu nie umiano powiedzieć, czy pociąg zdążający do Lwowa będzie stawał na przydrożnych stacyach, skąd wiele osób, zdążających np. do Bóbrki, Wybranówki, Starego Sioła pozostało na noc w Chodorowie, marznąc w nieogrzanych poczekalniach. Oto gospodarka (kolejowa."

— **Z garnizonu.** W Szerdachy na Węgrzech podczas ćwiczeń 28 batalionu strzelców kapitan Kempa zgromił jednorocznego ochotnika Szabę za jakąś niewłaściwość w służbie. Gdy Szabo na to coś odpowiedział, ciął go kapitan szablą. Szabo rzucił się wtedy na kapitana i ciął go w brzuch. Obaj, tak kapitan, jak i jednoroczniak walczą ze śmiercią.

— **Sternberg i alkohol.** Głośny polityk czeski hr. Sternberg, znany ze swych nieparlamentarnych występów w parlamencie austryackim przyjechał przed kilku dniami do Marjenbadu. Dotychczas zupełnie zdrowy nawiedzony został w tem zdrojowisku dotkliwą słabością. Lekarz, do którego się hr. Sternberg udał, wydał po krótkiem badaniu djagnozę: Pierwsze niebezpieczne następstwa chronicznego nadużywania alkoholu panie hrabio. Jedynem lekarstwem jest zupełna abstynencja. Może pan pić, ile pan zechce, byle nic ze spirytualiów. Głęboko zasmucony hr. Sternberg przyjął spokojnie ten wyrok i postanowił na próbę zastosować się do niego. W tym dniu pił tylko lecznicze wody marjenbadzkie. Ale choroba zwiększała się, stracił apetyt, nabawił się febry, bolu uszów itd. Lekarz-specjalista stwierdził u niego zapalenie środousza. Na drugi dzień otrzymał poprzedni lekarz od hr. Sternberga bilet ze słowami: „Szanowny antyspirytualisto! Pańska głupia djagnoza więcej mi zaszkodziła, niż wszystek alkohol, który wypiłem w swem życiu".

— **Nowy czyn wandalizmu w Louwrze.** Od jakiegoś czasu pojawiają się coraz częściej w Paryżu wypadki niszczenia obrazów w sławnej galerji Louwru. Niedawno zeszpecono obrazy Mikołaja Poussin'a i Berghema, które jednak na szczęście udały się uratować. Dopuszczono się podobnego zniszcz. obecnie nad obr Ingres'a, „kaplica sykstyńska", a szkoda jest podobno nie do naprawienia. W krótce potem w urzędzie policyjnym zjawiła się popoł. pewna kobieta i oświadczyła komisarzowi, że ona to zniszczyła ten obraz w Louwrze. Myślano z razu że jest to obłąkana, przekonano się jednak, że mówiła prawdę. Jest ona robotnicą bez zajęcia, bez środków do życia, dopuściła się tego czynu z głodu, aby zwrócić uwagę na swój los i spowodować jej aresztowanie. Skutkiem tego powszechne i usprawiedliwione jest zaniepokojenie o losy innych dzieł sztuki nagromadzonych w Paryżu. Podnoszą się też głosy przeciw brakowi dastatecznej służby do pilnowania galeryj.

„Kaplica Sykstyńska" Ingres'a należała do najlepszych dzieł tego artysty. Szczególną jej wartość stanowiło najszczęśliwiej ze wszystkich jego obrazów rozwiązane zadanie kolorystyczne, którego Ingres dokończył pod wpływem zaczepek ze strony przeciwników zarzucających mu brak wrażliwości nakolor. Z tego więc względu szkoda jest podwójna. Obraz ten był w posiadaniu galeryi od r. 1883.

Telegramy.

Podróże monarchów.

Marienbad. Król Edward wczoraj po południu odjechał specjalnym pociągiem dworskim przez Calais do Londynu.

Kopenhaga. Carowa-wdowa przybyła tu wczoraj o godzinie 2 po południu na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna", zaś o wpół do 3 popołudniu na jachcie „Wiktorja" królowa angielska Obie zamieszkały w Amalienburgu.

Ze stronnictw parlamentarnych.

Wiedeń. „Deutsch Nat. Korr. dowiaduje się z parlamentarnych kompetentnych kół, że agraryusze niemieccy nie żądają żadnego reprezentanta w gabinecie, gdyż mają zaufanie do ministra Pradego. Natomiast nie zgadzą się pod żadnym warunkiem na oddanie Czechom portfelu ministerstwa rolnictwa.

Traktaty cłowe.

Wiedeń. „Polit. Corresp." donosi, że bawiący od kilku dni w Wiedniu serbski prezydent gabinetu Pasicz, udaje się dziś w odwiedziny do ministra spraw zagranicznych, bar. Aerenthala na Semmering, skąd powróci wieczorem, poczem w niedzielę odjedzie do Belgradu.

Cholera na granicy Galicyi.

Sosnowiec. W pobliskiej miejscowości zmarł jeden żandarm kolejowy i żona innego żandarma kolejowego na cholerę.

Podróż Izwolskiego.

Petersburg. Petersburska Ajencya telegraficzna donosi, że minister Izwolskij był onegdaj na śniadaniu u króla Edwarda angielskiego w Marienbadzie i rozmawiał z nim sam na sam przez pół godziny, co nabiera znaczenia szczególnego wobec umowy rosyjsko-angielskiej. Po ukończonej kuracyi Izwolskij uda się do Wiednia, gdzie będzie przyjęty przez cesarza i spotka się z bar. Aehrethalem.

Zamach w Sosnowcu.

Sosnowiec. Onegdaj wieczorem został tu 6 strzałami zastrzelony jeneralny dyrektor zakładów Renarda, Kawśniewski.

Z Kaukazu.

Petersburg. Z Elizabetpola donoszą, że ktoś nieznany dał strzał do patrolu kozackiego. Patrol ostrzeliwał wobec tego dzielnicę armeńską, przyczem zginęło 20 Armeńczyków i 1 dom zniszczono, a jego właścicielkę, bogatą Armeńkę zamordowano. Władze skazały ludność armeńską na 6000 rubli grzywny.

Koniec strajku w Autwerpji.

Antwerpja. Wczoraj rano podjęto pracę na wszystkich okrętach przy pomocy zagranicznych robotników w liczbie 3.500.

Walki rasowe w Ameryce.

Nowy Jork. Z Belingham (stan Nowy Jork) donoszą, że motłoch w liczbie 5000 ludzi wtargnął onegdaj wieczorem do pewnej fabryki, powybijał wszystkie prowadzące do mieszkań drzwi, obił kilkunastu Hindusów i większość ich wygnał poza granice Kolumbii. Powodem wykroczeń jest — jak się zdaje — nienawiść rasowa przeciw Hindusom, których sprowadzono do fabryki w miejsce białych robotników. Z powodu tych wykroczeń powołano 50 ludzi do służby bezpieczeństwa. Hindusi — mimo, że mieli zapewnioną pomoc — nie chcieli pozostać we fabryce z obawy dalszych zaburzeń.

„Wojna święta w Marokku.

Londyn. Według doniesienia „Morning Post" z Casablanca, francuski oddział obsadził Mazagan. Dla wzmocnienia garnizonu odeszło z Casablanca wojsko do Mazagan.

Londyn. Do „Timesa" donoszą z Tangeru, że naczelnicy kilku południowych szczepów którzy dotąd wahali się przystąpić do Muleja Hafida, obecnie udali się na jego dwór.

Zamach w Wenecyi.

Wiedeń. Zamach na hr. Kamarowskiego w Wenecyi został wyjaśniony. Policya wiedeńska stwierdziła, że Kamarowski bawił poprzednio w Wiedniu. Równocześnie w tym samym hotelu mieszkał Naumow, oraz rzekomy paryski rentier Seifer, który zamieszkał tam pod nazwiskiem Pawła Selkacha. Ponieważ Kamarowski zabezpieczył się na kwotę pół miliona franków, złoczyńcy postanowili dostać w swe ręce te pieniądze. Wczoraj uwięziono na południowym dworcu Seiferta. Znaleziono ukryte przy nim 1800 k. i 17.000 fr. Przeczy on wszelkiego udziału i zresztą odmawia wszelkich wyjaśnień.

Wyrok w sprawie studentów ruskich.

Wiedeń. O godz. 1 ogłoszono wyrok. Osk. Babij, Ciapka, Cichowski, Didunyk, Hładkij, Lewicki i Rachiński za gwałt publ. z par. 85 **lit. a skazani zostali na jeden miesiąc więzienia. Bekesiewicz i Tychowski uwolnieni. Dr. Włodzimierz Baczyński według par.** 305 **skazany na jeden tydzień aresztu.**

Ze świata.

— **Pożar w klasztorze Urszulanek.** O pożarze w klasztorze Urszulanek we Wrocławiu, o czem donieśliśmy już w telegramach, pisma poznańskie donoszą następujące szczegóły. Pożar wybuchł z niewiadomej przyczyny. Około godziny 5 i pół po południu spostrzeżono kłęby dymu, a w chwilę potem płomienie ogarniające lewe skrzydło zabudowań klasztornych. Siostry były w chórze wewnętrznej kaplicy i nie domyślały się grożącego im niebezpieczeństwa. Nagle spadła wieczna lampa, której sznur się przepalił, a równocześnie wpadli strażacy, aby siostry wyprowadzić z walącego się już chóru. Przenajświętszy Sakrament został wyniesiony przez kapelana do pobliskiego kościoła św. Wincentego. Przerażone siostry pobiegły do sali rekreacyjnej, gdzie zgromadzone były wszystkie pensyonarki. Nastąpiła wzruszająca chwila otwarcia drzwi klauzury i w kilka minut potem Matka Przełożona Alojza (hrabianka Gilgenheimb) stanęła z swą gromadką na podwórzu sąsiedniego gimnazyum św. Macieja.

Panienki odprowadzono do klasztoru w Karłowicach pod eskortą 20 zakonnic i licznych policyantów. Kilka chorych sióstr przeniesiono do szpitala Elżbietanek, a resztę sióstr umieszczono w gościnnie ofiarowanych prywatnych mieszkaniach.

Pastwą pożaru padł kościół zewnętrzny, część kaplicy klasztornej, cała garderoba sióstr, część dużej sypialni i pokoje nauczycielek.

Ludożerstwo w Chinach. Srożący się w Chinach głód zniewala całe prowincje zabijać i pożerać ludzi. Całe szpalty gazet chińskich przepełnione są wiadomościami, jak mało korzyści przynoszą środki przedsięwzięte przez rząd.

Dlatego, żeby rzeczywiście pomódz, trzeba posyłać do miejscowości, dotkniętej głodem miljony ton ryżu. Wszystko, co jest robione obecnie, to kropla w morzu. Wiadomość o tem, że w niektórych miejscowościach chińczycy pożerają ludzi, nie jest nowiną dla urzędników francuskich w Tonkinie.

Jeńcy uwolnieni z rąk rozbójników chińskich w Górnym Tonkinie, jednogłośnie twierdzą, że chińczycy nie wahaliby się ani na chwilę, zabiliby ich i zjedli. Chińczycy mniej cenią mięso kobiet i dzieci, które mieszają ze świniną lub krwią.

Jedna z uwolnionych kobiet opowiadała o strasznej scenie, jak rozbójnik chiński oderwał dziecko od piersi matki i roztrzaskał mu głowę o drzewo. Matka, straciwszy z rozpaczy zmysły, rzuciła się na pomoc dziecku, lecz zabito ją pałkami. I matka i dziecię zostały pożarte.

Oficer francuski, który służył w Tonkinie opowiada, że rozbójnicy chińscy pożerali wątrobę schwytanych żołnierzy, a nawet tonkińskich żołnierzy zaledwie udało się powstrzymać od delektowania się tym „smakołykiem", z trupów nieprzyjaciół na polu bitwy.

— **Hypnotyzm w usługach zbrodni.** Złodzieje o „hypnotycznych oczach" — oto najnowsza rubryka w bogatej i urozmaiconej kronice wypadków w Ameryce. Dzienniki opisują następujące wydarzenie, które się przytrafiło niedawno w Cleveland (Ohio).

Pewnego dnia przyszedł do mieszkania Artura Crofta, podczas jego nieobecności jakiś, o wytwornych manierach, elegancko odziany jegomość i przedstawił się pani domu, jako dobry przyjaciel jej męża.

Na uprzejme zaproszenie pani Croft, nieznajomy zajął miejsce obok niej na werandzie w ogrodzie. Po upływie pół godziny, która przeszła na zajmującej rozmowie, świadczącej o inteligencji jegomościa, ten, nie mogąc się doczekać powrotu p. Crofta, pożegnał się i odszedł, przyrzekając za parę dni powrócić.

Istotnie pewnego wieczora zjawił się, ale znów nie zastał pana domu. W trakcie rozmowy, która się odbywała na werandzie, poprosił panią Croft o szklankę wody i, gdy ta wróciła z żądaną wodą, nie zastała znajomego więcej na pierwotnem miejscu. Usłyszała natomiast jakiś szelest w bawialni, dokąd bezzwłocznie się udała.

Odkręciwszy światło elektryczne, zauważyła jak to następnie zeznała policji, że nieznajomy przez chwil kilka wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem, pod którego wpływem doznała dziwnego wrażenia. Potem nieznajomy wstał, zbliżył się do niej na kilka kroków. Co się dalej stało, pani Croft nie wie, gdyż straciła przytomność. Sąsiadka opowiada, że widziała, jak nieznajomy wyszedł z domu i pośpiesznie uchodził.

Gdy po pewnym czasie p. Croft powróciła do przytomności, spostrzegła, że wszystkie szafy zostały splądrowane, oraz, że znikły liczne jej kosztowności i spora suma gotówki. Wypadek opisany nie jest odosobniony, dzienniki donoszą o licznych tego rodzaju wydarzeniach w różnych miejscowościach Ameryki. Stąd ogól ny popłoch, a uczeni psychologowie potwierdzają, że w tych wypadkach jest przez złoczyńców stosowany hypnotyzm; złoczyńcy stosowany hypnotyzm; złoczyńcy ci od tej pory zaliczać się będą do kategorji najniebezpieczniejszych.

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpow. Włodz. Strycharski. W druk. „Głosu Narodu" pod zarządem St. Tomaszewskiego.